

niać tę opowieść, także narrację o samych sobie. Dlatego Bąk podważa i obśmiewa style, idiomy, komunikaty, retoryczne strategie. Odcina się i ostrzega w tytułowym poemacie tomu:

Co powiesz na świat przestawiony,
kroniki fałszu i zakłóceń,
kolekcjonerskie wydanie porażek
i upadków
w jakości full VHS? Relacjonowanie
wydarzeń,
które nie miały miejsca?

Phi.
Nuda utrwalona na wszelkich
znanych nośnikach,
puszczona z dymem w chmurę.

Zapomnij.
Po co komu fantazja udzielająca
poparcia
istniejącemu?

Poeta sugestywnie wyraża niezadowolone, nudę, złość, rozczarowanie, lęk, obłąd... Jest bezpośredni, wulgarny, sarkastyczny. Jego zaangażowanie jest opisem niemożności, buntem wobec rzeczywistości, o której jednocześnie pisze: „Brnijmy w to dalej”. *[beep] generation* nie jest manifestem pokoleniowym ani wezwaniem do rewolucji – z tych wierszy nie wynika, że mogłoby i miałyby wywołać ją pokolenie *[beep]*. To coś więcej. To diagnoza współczesności dotykającej nie tylko dzisiejszych dwudziestolatków – wyrazista, pozbawiona złudzeń, ale niepozbawiona (czasem dosadnego) poczucia humoru, postawiona nowym językiem.

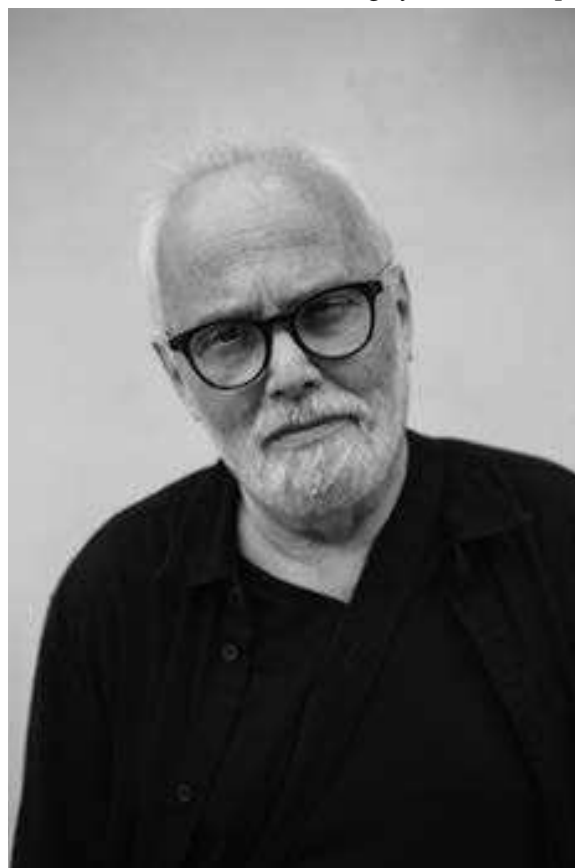
Marcin Jaworski

Próby okiełznania żywołów

Jerzy Kronhold
Skok w dal

Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2016

Fotografia Kuba Ociepa



Nowy tomik Jerzego Kronholda składa się z dwóch części. Ta otwierająca książkę nosi tytuł *Próby*, a zamykającą zatytułowano *Zjazd koleżeński*. Początkowo czytelnika trochę dziwi to sąsiedztwo. Wydaje się, że po dojmujących przeżyciach przedstawionych w pierwszej części powinno zapaść milczenie, bo co można jeszcze dodać do już wypowiedzianej osobistej tragedii. Dziwić może to, że po próbach opisania żałoby udało się bohaterowi zdążyć na zjazd koleżeński, a najbardziej chyba to, że miał ochotę w czymś takim uczestniczyć. Oczywiście, poruszamy się w świecie określonym przez metafory i symbole, więc proszę nie brać tych wstępnych ustaleń zbyt dosłownie. Intencja autorska była o wiele głębsza, niż ją przedstawiam. Po prostu należało uporządkować tłoczące się, mieszające się ze sobą wiersze, należało spiąć je wedle reguł przemyślanej kompozycji: w części pierwszej – liryczne przypisy do wspólnego życia, choroby i śmierci ukochanej kobiety, zaś w drugiej – dalsze wycieczki pamięci, wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Gdyby dominował bałagan, tak mocno nie uderzałaby owa wiodąca nuta. Słysząc ją doskonale na tle perfekcyjnego porządku. Z opanowania i harmonii wyrywa się coś dzikiego, pierwotnego. Do głosu dochodzi czysty ból. Widać, jak się nad nim pracuje, jak w procesie lirycznej obróbki to i owo kielżna, powściąga, tonuje – lecz to tym bardziej oddziałuje na współczującego czytelnika.

Nigdy nie miałem okazji poznać pani Kronhold, ale po lekturze wierszy czuję się tak, jakbym znał tę osobę i teraz razem z małżonkiem opłakiwał jej chorobę i śmierć. (Proszę wybaczyć uproszczenie

i uzurpację, jednak niektóre z tych utworów w żalobnym paroksyzmie przełamują pakt o nieagresji ze strony czytelnika wszędzie wietrzącego autobiograficzność; tutaj siła przekazu tkwi właśnie w poczuciu obcowania z autobiograficznością i jej uwarunkowaniami). Do tego doszło! Tak napisano te wiersze, a potem wykoncyrowano ich układ, grę wzajemnych odniesień i napięć, że elementarna empatia zadziałała natychmiast. To miałem na myśli, wspominając, że poczułem się tak, jakby opłakiwanie dotyczyło również mnie; w tym sensie każda żałoba uniwersalizuje się, rozkładając swoje brzemie na wszystkich czujących uczestników aktu poetyckiej komunikacji. Wzrusza nie tylko wciąż wyznawana miłość, czułość dla wszystkich drobiazgów, które po zmarłej zostały, lecz również nieporadność pozostawionego, jego utrata kierunków i sensów, zaburzony obraz – oglądanego do tej pory we dwoje – świata. Jak trudno wraca się do swojej pojedynczości, do pierwotnego stanu samotnej monady. Stąd rozchwianie i jej sugestywne, wiarygodne obrazy. W znalezionych w komodzie żony paprochach widać chrabąszcza, który przewrócony na grzbiet „rozpaczliwie się wierci”. Tak czuje się i zachowuje sam podmiot – „ni tu ni tam/ jak ja po twojej śmierci” (***) [*W próżnej komodzie...*].

Teraz już można wyjaśnić, czym są owe – w wielu kontekstach przywoływane – próby. Po pierwsze, próbuje się zawrzeć w słowach, które nie zawsze są skore do takiej współpracy (wspomniany ból po utracie najbliższej osoby); a po drugie, próbuje się wygrzebać z pamięci najmniejszy paproch, ślad wspomnień wspólnych przeżyć. Po trzecie, próbuje

się poprzez doznany wstrząs rozpoznać w sobie głębszą, zadawnioną, traumę żydowskiego pochodzenia. Kto wie, czy trzeci wątek nie pojawia się w tej rozpacz na zasadzie autoterapii – żeby nie zatracić się we własnym nieszczęściu, warto je ujrzyć na tle nieszczęść większych i nie do wyobrażenia („Próbuję to ułożyć wiele lat po Szoah” – z wiersza *Puzzle*).

Jest jeszcze jedno znaczenie „prób”, ujawnione w wierszu pod takim tytułem, utworze przerzucającym pewną wspólną treść psychiczną między jedną a drugą częścią tomu. W tym kontekście mowa jest o prywatnym zestawie „strasznych przeżyć”, formujących doznań przygotowujących bohatera do tego, co najgorsze, a co przeżywa właśnie teraz. Wiersz *Próby* kończy się podsumowaniem: „takie to były/ twoje próby/ okiełznania/ żywiołów”. Pasma wspomnień rozszerza się i zaczyna żyć własnym życiem. Powstaje cały cykl wierszy o najwcześniejszych doznaniach, stając się drugą częścią zbioru. Należy więc rozumieć *Zjazd koleżeński* jako układ rozpętanych aktualną żalobą – to dotkliwych, to serdecznych i ciepłych – wspomnień. Pożegnane jedno życie skłania drugie do pośpiesznych podsumowań, do wyciągania z zakamarków pamięci emblematycznych postaci, sytuacji, zdarzeń. Taki zjazd tego wszystkiego się odbywa...

W ramach *Prób* zaistniał tytułowy wiersz. *Skok w dal* okazuje się skokiem w głąb. Dal kojarzy się z odległością, przestrzenią, a tu bardziej chodzi o czas, o głębię wspomnień. W tym utworze widać jak na dłoni to podwójne zanurzenie – rozpamiętywanie odchodzenia ukochanej zaczęło obfitować w dalsze, jeszcze głębsze, paroksyzmy nagle poruszonej pamięci.

Wspominanie wspólnego wyjścia do dentysty związało się z opisem ówczesnego spaceru bohatera, który odwiedził znajdujące się obok boisko szkolne. Arenę swojej sportowej młodości, i młodzieńczych marzeń, zastał w stanie całkowitego rozkładu. Pojawia się nostalgiczna metafora życia jako przestrzeni nigdy niespełnionych tzw. „wstępnych założeń”. Planowany w młodości „skok w dal” – w nieznaną i nęcącą, w Bóg wie jakie perspektywy – nie udał się. Ale czy na pewno? Moim zdaniem, bohatera spotkało nawet więcej, niż sobie wyobrażał, i tylko pozornie „tkwi w dołku/ niedaleko zarosłej chwastami/ piaskownicy”. Utwory z części zatytułowanej *Zjazd koleżeński* opisują niby zwykłe, a w gruncie rzeczy niesamowite, przeżycia, przygody, spotkania z ludźmi i ich tajemnicami. Mówi się o tym lekko, dowcipnie, nawet ironicznie, co nie przeszkadza temu, by nagle uderzyć w tony melancholijne, refleksyjne, gorzkie. Wraca się pamięcią do szkolnych lat (pretekstem zjazd koleżeński, w którym poeta uczestniczył), wspomina



rodzinne wycieczki w okolicach Cieszyna czy Wisły, opisuje nastoletnie sympatie i miłości, przywołuje się barwne postaci w stylu Helmuta Kajzara, Kornela Filipowicza czy Jerzego Harasymowicza. Akcenty wyjątkowo mocno podkreślone w tej narracji padają na przeżycia dwunastolatka, który odkrywa przenikającą byt śmiertelność. Zaczyna się od karpia bitego tłuczkiem po głowie, a kończy na zwątpieniu ogarniającym Boga i świat. Niestety, ksiądz, któremu nieszczęśnik chciał zwierzyć się z tych rozterek, zainteresowany był jedynie tym, czy ten „bawi się ciulką” (*Gott ist tot*). Drugim momentem zwrotnym był wstrząs wywołany rokiem 1968, antysemicką nagonką i wypadkami marcowymi. O tym opowiada, dedykowany Adamowi Michnikowi, utwór, w którym przed opisami doznanego wstrząsu występują obrazy „miłych czasów poprzedzających tydzień długich noży”, żywej kultury studenckiej, jazzowej muzyki, koncertów, filmów i randek.

Dal, w którą się skacze, może mieć różne wymiary. Kronhold uczłowieczył ją, oswoił, „zintymizował”. Jest to przestrzeń niepojęta tylko w tej części, do której nasza pamięć nie ma dostępu. Nad dostępnością można pracować. Między innymi po to pisze się wiersze, jak zawsze świadcząc o tym, że jakieś próby zostały podjęte. Trzeba przyznać, że ze znakomitym skutkiem.

Karol Maliszewski

Tom Jerzego Kronholda *Skok w dal* recenzował już na łamach „Nowej Dekady Krakowskiej” (2016, nr 3) Tomasz Wawrzyniak. Zachęcamy do lektury także tego tekstu – wszystkie numery archiwalne pisma dostępne są w wersji elektronicznej na naszej stronie internetowej (nowadekada.pl).

Eksplorowanie próżni

Tomasz Różycki
Litery

Wydawnictwo a5,
Kraków 2016

Fotografia Kuba Ociepa

